

Podstawowym priorytetem kapłana jest codzienna modlitwa i więź z Chrystusem.

***Wieczorne czuwanie w wigilię zakończenia Roku Kapłańskiego
10 czerwca 2010 r.***

W przededniu zakończenia Roku Kapłańskiego na placu św. Piotra odbyło się wieczorne czuwanie, na które przybyło 15 tys. księży ze wszystkich stron świata. Kapłani składali świadectwa i zadawali Ojcu Świętemu pytania, wspólnie adorowali Najświętszy Sakrament. Benedykt XVI odpowiadał na pytania duszpasterzy reprezentujących pięć kontynentów. Ksiądz z Brazylii zapytał, w jaki sposób kapłani powinni sobie radzić w sytuacji, kiedy kurczą się szeregi duchownych, a zadań przybywa. Ksiądz z Afryki zwrócił uwagę na rozbieżność, a nawet sprzeczność, do jakiej dochodzi niekiedy między teologią a nauczaniem Kościoła katolickiego. Słowacki duchowny pracujący w Rosji zapytał, jak należałoby reagować na częste krytyki celibatu, i prosił o wyjaśnienie jego autentycznego sensu. Kapłan z Japonii pytał o to, jak żyć Eucharystią i nie utracić kontaktu ze światem, a także uchronić się przed klerykalizmem. Ksiądz z Australii wyraził niepokój z powodu «pustych seminariów», czyli stałego spadku powołań. Poniżej zamieszczamy tekst rozmowy Ojca Świętego z kapłanami.

Przedstawiciel Ameryki: *Ojciec Święty, nazywam się Jose Eduardo Oliveira y Silva, jestem z Ameryki, a dokładnie z Brazylii. Większość z nas tutaj obecnych pracuje bezpośrednio w duszpasterstwie parafialnym, i to nie tylko w jednej wspólnotie, bo niekiedy jesteśmy proboszczami kilku szczególnie rozległych parafii lub wspólnot. Jesteśmy pełni dobrej woli i staramy się sprostać potrzebom społeczeństwa, które bardzo się zmieniło, nie jest już w całości chrześcijańskie, ale widzimy, że nasze «działanie» jest niewystarczające. Dokąd, w jakim kierunku mamy iść, Ojciec Święty?*

Droży przyjaciele, przede wszystkim chciałbym wyrazić wielką radość z tego, że zgromadzili się tutaj kapłani ze wszystkich stron świata, pełni radości z powołania i gotowi służyć Panu ze wszystkich sił w tych naszych czasach. Co do pytania: dobrze zdaję sobie sprawę z tego, że dzisiaj jest bardzo trudno być proboszczem, także i przede wszystkim w krajach o długiej tradycji chrześcijańskiej; parafie stają się coraz rozleglejsze, placówki duszpasterskie... nie jest możliwe poznanie wszystkich, niemożliwe jest wypełnienie tego wszystkiego, czego oczekuje się od proboszcza. Tak więc rzeczywiście, jak ksiądz powiedział, stawiamy sobie pytanie, dokąd iść. Ale chciałbym przede wszystkim powiedzieć, iż wiem, że na świecie jest bardzo wielu proboszczów, którzy naprawdę oddają wszystkie swoje siły ewangelizacji, aby Pan był obecny, a także Jego sakramenty, i tym wiernym proboszczom, którzy pracują, angażując wszystkie swoje życiowe siły, z całą pasją do Chrystusa, chciałbym w tej chwili wyrazić wielką wdzięczność. Powiedziałem, że nie jest możliwe zrobienie wszystkiego, co chciałoby się zrobić, co być może powinno się zrobić, ponieważ nasze siły są ograniczone, i trudne są sytuacje w coraz bardziej zróżnicowanym, coraz bardziej złożonym społeczeństwie. Myślę, że ważne jest przede wszystkim, aby wierni mogli zobaczyć, że kapłan nie wykonuje jedynie pewnej pracy, w określonych godzinach, a potem jest wolny i żyje tylko dla siebie, ale że jest człowiekiem zakochanym w Chrystusie, mającym w sobie żar miłości Chrystusowej. Jeśli wierni widzą, że

proboszcz jest pełen radości Pana, rozumieją także, że nie może zrobić wszystkiego, akceptują jego ograniczenia i mu pomagają. To wydaje mi się sprawą najważniejszą – aby można było zobaczyć i odczuć, że proboszcz rzeczywiście czuje się powołany przez Pana; jest pełen miłości do Pana i bliźnich. Jeśli tak jest, zrozumiałe staje się, i można także dostrzec, że niemożliwe jest zrobienie wszystkiego. A zatem całą naszą istotę winna przepelniać radość z Ewangelii – to pierwszy warunek. Następnie, trzeba dokonywać wyborów, wyznaczyć sobie priorytety, zobaczyć, co jest możliwe, a co niemożliwe. Powiedziałbym, że znamy trzy podstawowe priorytety, będące trzema filarami naszego kapłaństwa. Po pierwsze: Eucharystia, sakramenty – starać się o umożliwienie i zapewnienie Eucharystii, zwłaszcza niedzielnej, na ile to możliwe, wszystkim, i sprawować ją w taki sposób, aby stała się rzeczywiście widzialnym aktem miłości Pana do nas. Następnie – głoszenie Słowa we wszystkich wymiarach: od dialogu z osobami po homilie. Po trzecie – «*caritas*», miłość Chrystusa: trzeba być z cierpiącymi, małuczkami, dziećmi, osobami przeżywającymi trudności, ludźmi zepchniętymi na margines społeczeństwa; trzeba rzeczywiście uobecniać miłość Dobrego Pasterza. A w dalszej kolejności, bardzo ważną sprawą jest też osobista relacja z Chrystusem. 4 listopada czytamy w Brewiarzu piękny tekst św. Karola Boromeusza, wielkiego pasterza, który naprawdę oddał się całkowicie i który mówi do nas, do wszystkich kapłanów: «Nie zaniedbuj swej duszy; jeżeli twoja własna dusza jest zaniedbywana, również innym nie możesz dać tego, co powinienes dać. A zatem musisz znaleźć czas także dla siebie, dla swej duszy», czyli, innymi słowy, podstawowym priorytetem duszpasterskim, warunkiem naszej pracy dla innych jest więź z Chrystusem, osobista rozmowa z Chrystusem! A modlitwa nie jest sprawą marginalną: modlenie się jest wręcz «zawodem» kapłana, także w imieniu ludzi, którzy nie umieją się modlić lub nie znajdują czasu na modlitwę. Modlitwa osobista, przede wszystkim Modlitwa Godzin, jest podstawowym pokarmem dla naszej duszy, dla wszelkiego naszego działania. I wreszcie – uznanie naszych ograniczeń, otwarcie się także na ten rodzaj pokory. Przypomnijmy scenę z rozdz. 6 Ewangelii św. Marka, w której uczniowie są «zestresowani», chcą zrobić wszystko, a Pan mówi: «Pójdźcie na pustkowia i wypocznijcie nieco» (por. 6, 31). Także to należy – powiedziałbym – do pracy duszpasterskiej: znaleźć i mieć pokorę, odwagę, by odpocząć. A zatem myślę, że żarliwe umiłowanie Pana, miłość do Pana wskazuje nam priorytety, wybory, pomaga znaleźć drogę. Pan nam pomoże. Dziękuję wam wszystkim!

Przedstawiciel Afryki: *Ojcze Święty, nazywam się Mathias Agnero, jestem z Afryki, dokładniej z Wybrzeża Kości Słoniowej. Wasza Świątobliwość jest Papieżem-teologiem, my natomiast, kiedy zdołamy, czytamy zaledwie parę książek teologicznych w ramach formacji. Wydaje nam się jednak, że powstał pewien rozłam między teologią a doktryną, a jeszcze bardziej między teologią i duchowością. Odczuwamy potrzebę, aby studium nie miało charakteru czysto akademickiego, ale umacniało naszą duchowość. Potrzebujemy tego w posłudze duszpasterskiej. Niekiedy wydaje się, jakby teologia nie stawiała w centrum Boga, i Jezus Chrystus nie był głównym źródłem teologicznym, lecz raczej, że odzwierciedla ona rozpowszechnione upodobania i tendencje; skutkiem tego jest mnożenie się subiektywnych opinii, które pozwalają, by także do Kościoła zakradła się myśl niekatolicka. Co robić, żeby nie zagubić się w naszym*

życiu i w naszej posłudze, kiedy to świat osądza wiarę, a nie na odwrót? Brakuje nam punktu odniesienia!

Dziękuję. Porusza książkę bardzo trudny i bolesny problem. Rzeczywiście istnieje teologia, która chce być przede wszystkim akademicka, mieć pozory naukowe, i zapomina o kwestii witalnej, o obecności Boga, o tym, że jest On wśród nas, o tym, co mówi dzisiaj, a nie tylko w przeszłości. Już św. Bonawentura rozróżniał w swojej epoce dwa rodzaje teologii; mówił: istnieje pewien typ teologii, pochodzący z arogancji rozumu, który chce wszystko zdominować, Boga traktuje nie jak podmiot, ale jak badany przedmiot, podczas gdy On powinien być podmiotem, który do nas mówi i nas prowadzi. Rzeczywiście dochodzi do tego nadużycia teologii, które jest arogancją rozumu i nie karmi wiary, lecz przesłania Boga obecnego w świecie. Ale istnieje też teologia, która dąży do lepszego poznania – z miłości do umiłowanego; inspiruje ją i kieruje nią miłość; pragnie lepiej poznać Tego, kogo kocha. I ta jest prawdziwą teologią, która rodzi się z miłości do Boga, do Chrystusa, a jej celem jest głębsza komunია z Chrystusem. Pokusy są dziś wielkie; przede wszystkim dominuje tak zwana «nowoczesna wizja świata» (Bultmann, *«modernes Weltbild»*), która staje się kryterium tego, co możliwe lub niemożliwe. I tak, właśnie na podstawie tego kryterium, wszystko jest takie jak zawsze, wszystkie wydarzenia historyczne są tego samego rodzaju, wyklucza się nowość Ewangelii, wyklucza się przyjście Boga – prawdziwą nowość, która jest radością naszej wiary. Co robić? Przede wszystkim chciałbym powiedzieć teologom: nie traćcie odwagi. I chciałbym gorąco podziękować także bardzo liczny teologom, którzy robią dobrą robotę. Wiemy, że dochodzi do nadużyć, ale we wszystkich częściach świata jest tak wielu teologów, którzy naprawdę żyją Słowem Bożym, karmią się medytacją, żyją wiarą Kościoła i chcą przyczyniać się do tego, aby wiara była obecna w naszej teraźniejszości. Tym teologom pragnę powiedzieć «bardzo dziękuję». I w ogóle wszystkim teologom mówię: «Nie bójcie się tego widma naukowości!»! Ja zajmuję się teologią od 1946 r.; zacząłem studiować teologię w styczniu 1946 r., a zatem poznałem prawie trzy pokolenia teologów, i mogę powiedzieć, że hipotezy, które w tamtych czasach i później, w latach 60. i 80., były najnowsze, absolutnie naukowe, absolutnie niemal dogmatyczne, z czasem zestarzały się i zostały zarzucone! Wiele z nich budzi wręcz uśmiech. A zatem, potrzeba odwagi, by nie ulec pozornej naukowości, wszystkim przelotnym hipotezom, ale za punkt wyjścia w myśleniu przyjmować wielką wiarę Kościoła, która trwa we wszystkich czasach i otwiera nam dostęp do prawdy. A także, przede wszystkim, nie sądzić, że rozum pozytywistyczny, wykluczający transcendencję – która dla niego nie może być dostępna – jest prawdziwym rozumem! Ten słaby rozum, który bierze pod uwagę tylko rzeczy doświadczalnie sprawdzalne, jest w istocie rozumem niedoskonałym. My, teolodzy, musimy odwoływać się do rozumu wielkiego, który jest otwarty na wielkość Boga. Musimy mieć odwagę wyjść poza pozytywizm, by dotrzeć do kwestii korzeni bytu. To, moim zdaniem, jest bardzo ważne. A zatem potrzebna jest odwaga wielkiego, szeroko otwartego umysłu, pokora nieulegania wszystkim chwilowym hipotezom, życia wielką wiarą Kościoła wszystkich czasów. Nie istnieje jakaś większość przeciwstawiona większości świętych – prawdziwą większością są święci w Kościele, i na świętych powinniśmy się wzorować! To samo chcę powiedzieć semina-

rzystom i kapłanom: pomyślcie, że Pismo Święte nie jest wyizolowaną księgą – żyje w żywej wspólnotcie Kościoła, który jest tym samym podmiotem we wszystkich wiekach i gwarantuje obecność Słowa Bożego. Pan dał nam Kościół jako żywy organizm, z hierarchią, pozostającą w jedności z Papieżem, i ta wielka rzeczywistość, jaką są biskupi świata w jedności z Papieżem, zapewnia nam nieustanne świadectwo o prawdzie. Miejmy zaufanie do tego stałego Magisterium wspólnoty biskupów z Papieżem, która nam ukazuje obecność Słowa. Wierzmy w życie Kościoła, a przede wszystkim musimy zachować zmysł krytyczny. Oczywiście formacja teologiczna – to chciałbym powiedzieć seminarzystom – jest bardzo ważna. W naszych czasach powinniśmy dobrze znać Pismo Święte, także po to, by bronić się przed atakami sekt; musimy być rzeczywiście przyjaciółmi Słowa. Powinniśmy także znać nurty panujące w naszych czasach, abyśmy mogli dawać rozsądne odpowiedzi, abyśmy mogli dać – jak mówi św. Piotr – «uzasadnienie naszej wiary». Formacja jest bardzo ważna. Ale musimy też być krytyczni: wiara jest kryterium, według którego powinniśmy oceniać także teologów i teologię. Papież Jan Paweł II dał nam absolutnie pewne kryterium w postaci Katechizmu Kościoła katolickiego: zawiera on syntezę naszej wiary i rzeczywiście stanowi kryterium, pozwalające zobaczyć, dokąd zmierza teologia, którą można zaakceptować, lub taka, której nie można zaakceptować. A zatem zalecam lekturę, studiowanie tego tekstu, a wtedy możemy rozwijać teologię krytyczną w sensie pozytywnym, to znaczy krytyczną w stosunku do modnych trendów i otwartą na prawdziwe nowości, na niewyczerpaną głębię Słowa Bożego, które objawia się na nowo we wszystkich czasach, także w czasach obecnych.

Przedstawiciel Europy: *Ojciec Święty, nazywam się Karol Miklosko, pochodzę z Europy, dokładnie ze Słowacji, i jestem misjonarzem w Rosji. Kiedy odprawiam Mszę św., odnajduję samego siebie i rozumiem, że w niej jest moja tożsamość, korzenie i siła do mojej posługi. Ofiara krzyża ukazuje mi Dobrego Pasterza, który wszystko oddaje za owczarnię, za każdą owcę, i kiedy mówię: «To jest Ciało moje... to jest Krew moja», oddana i przelana w ofierze za was, wówczas pojmuję piękno celibatu i posłuszeństwa, które dobrowolnie przyrzekałem w chwili święceń. Mimo naturalnych trudności celibat wydaje mi się rzeczą oczywistą, gdy patrzę na Chrystusa, lecz wywołują we mnie niepokój liczne wypowiedzi, jakie czytam, w których świat krytykuje ten dar. Proszę pokornie, Ojciec Święty, o oświecenie nas co do głębi i autentycznego sensu celibatu w Kościele.*

Dziękuję księdzu za pytanie, składające się z dwóch części. Pierwsza wskazuje na stały i żywotny fundament naszego celibatu; druga zwraca uwagę na wszystkie trudności, jakich doświadczamy w naszych czasach. Ważna jest część pierwsza, a mianowicie to, że w centrum naszego życia musi być rzeczywiście codzienne sprawowanie świętej Eucharystii; i tutaj najważniejsze są słowa konsekracji: «To jest Ciało moje, to jest moja Krew»; mówimy zatem «*in persona Christi*». Chrystus pozwala nam posługiwać się swoim «Ja», mówimy w «Ja» Chrystusa, Chrystus «włącza nas w siebie i pozwala nam się zjednoczyć, jednoczy nas ze swoim «Ja». I w ten sposób, poprzez to działanie, ten fakt, że nas «włącza w» siebie, tak że nasze «ja» zostaje złączone z Jego «Ja», urzeczywistnia On swoje nieustanne, jedyne kapłaństwo; tak więc On jest rzeczywiście zawsze jedynym Kapłanem, a jednak bardzo obecnym w świe-

cie, ponieważ «przyciąga» nas do siebie i tym samym uobecnia swoją misję kapłańską. To oznacza, że jesteśmy «włączani» w Boga Chrystusa; właśnie to zjednoczenie z Jego «Ja» urzeczywistnia się w słowach konsekracji. Również w słowach «odpuszczam ci grzechy» – bowiem nikt z nas nie mógłby odpuścić grzechów – jest «Ja» Chrystusa, Boga, który jako jedyny może rozgrzeszyć. Skutkiem tego zjednoczenia Jego «Ja» z naszym jest to, że zostajemy «wciągnięci» także w Jego rzeczywistość po zmartwychwstaniu, zmierzamy ku pełnemu życiu zmartwychwstania, o którym Jezus mówi do saduceuszy w rozdz. 22 Ewangelii św. Mateusza: jest to życie «nowe», w którym już «nie będą się żenić ani za mąż wychodzić» (por. 22, 23-32). Ważne jest, abyśmy wciąż byli otwarci na to nieustanne utożsamianie «Ja» Chrystusa z nami, to «podciąganie» ku światu zmartwychwstania. W tym sensie celibat jest antycypacją. Wychodzimy poza czas obecny i idziemy dalej, i w ten sposób „podciągamy” siebie i nasze czasy ku światu zmartwychwstania, ku nowości Chrystusa, ku nowemu i prawdziwemu życiu. A zatem celibat jest antycypacją, możliwą dzięki łasce Pana, który nas „przy-ciąga” do siebie, ku światu zmartwychwstania; wciąż na nowo zachęca nas, abyśmy przekraczali samych siebie, naszą teraźniejszość, zmierzając ku prawdziwej rzeczywistości, którą jest przyszłość, uobecniająca się dziś. I tu doszliśmy do bardzo ważnego punktu. Wielkim problemem chrześcijaństwa we współczesnym świecie jest to, że już nie bierze się pod uwagę przyszłości Boga; zdaje się wystarczać sama teraźniejszość tego świata. Chcemy mieć tylko ten świat, żyć tylko w tym świecie. W ten sposób zamykamy sobie drogę do prawdziwej wielkości naszego życia. Celibat jako antycypacja przyszłości ma właśnie taki sens – otwieranie tej drogi, poszerzanie świata, ukazywanie rzeczywistości przyszłości, którą my powinniśmy przeżywać jako już obecną. A zatem dawanie życiem świadectwa wierze: wierzymy naprawdę, że Bóg jest, że Bóg wkracza w moje życie, że mogę fundamentem mojego życia uczynić Chrystusa, życie przyszłe. I wiemy teraz, o jakich krytykach tego świata ksiądz mówił. To prawda, że świat agnostyczny, świat, w którym nie ma miejsca dla Boga, odrzuca celibat, ponieważ pokazuje on właśnie, że Bóg jest traktowany i przeżywany jako rzeczywistość. Dzięki eschatologicznemu życiu w celibacie przyszły świat Boga przenika w rzeczywistość naszego czasu. A powinien zniknąć! W pewnym sensie może dziwić to ustawiczne krytykowanie celibatu w czasach, kiedy coraz modniejsze staje się niezawieranie małżeństwa. Ale to niezawieranie małżeństwa jest czymś całkowicie, zasadniczo odmiennym od celibatu, ponieważ motywacją do niezawierania małżeństwa jest pragnienie, by żyć tylko dla siebie, nie akceptować żadnej trwałej więzi, w każdej chwili mieć pełną autonomię w życiu, w każdej chwili decydować, co robić, co wziąć z życia; a zatem jest to «nie» wobec wiązania się, «nie» wobec tego, co definitywne, by mieć życie tylko dla siebie. Natomiast celibat jest właśnie tego przeciwieństwem: jest definitywnym «tak», jest zgodą na to, aby Bóg wziął nas w swoje ręce, oddaniem się w ręce Pana, oddaniem się Jego «Ja», a zatem jest aktem wierności i zaufania, aktem, który zakłada także wierność, taką jak w małżeństwie; jest właśnie przeciwieństwem tego «nie», tej autonomii, która nie chce zobowiązań, która odrzuca węzeł małżeński; jest właśnie definitywnym «tak», które zakłada, potwierdza definitywne «tak» małżeństwa. A to małżeństwo jest formą biblijną, naturalną formą bycia mężczyzną i kobietą, fundamentem wielkiej kultury chrześcijańskiej, wielkich kultur świata. Jeśli zniknie, ulegnie zniszczeniu korzeń naszej kultury. Dla-

tęgo celibatu potwierdza «tak» małżeństwa swoim «tak» wobec przyszłego świata, a my chcemy iść naprzód i ukazywać zgorszenie, jakim jest wiara, która całe życie opiera na Bogu. Wiemy, że obok tego wielkiego zgorszenia, którego świat nie chce widzieć, istnieją także pomniejsze: są to nasze niedoskonałości, nasze grzechy, które przysyłają prawdziwe i wielkie zgorszenia i budzą myśl: «Przecież w rzeczywistości Bóg nie jest fundamentem ich życia!». Ale jest też tak wiele wierności! Celibat – pokazują to właśnie krytyki – jest wielkim znakiem wiary, obecności Boga w świecie. Prośmy Pana, aby nam pomógł uwolnić się od zgorszeń drugorzędnych, aby ukazał wielkie zgorszenie, jakim jest nasza wiara: ufność, siła naszego życia, które opiera się na Bogu i na Jezusie Chrystusie!

Przedstawiciel Azji: *Ojcze Święty, nazywam się Atsushi Yamashita i jestem z Azji, z Japonii. Proboszcz z Ars, wzór kapłaństwa, który Wasza Świątobliwość nam wskazał w tym Roku, stawiał w centrum życia i posługi Eucharystię, pokutę sakramentalną i osobistą i umiłowanie kultu, godnie sprawowanego. Przed oczami mam surowe ubóstwo św. Jana Marii Vianneya razem z jego zamiłowaniem do cennych przedmiotów kultu. Jak przeżywać te podstawowe wymiary naszego życia kapłańskiego, nie popadając w klerykalizm i nie oddalając się od rzeczywistości, na co nie pozwala nam dzisiejszy świat?*

Dziękuję. Pytanie brzmi zatem, jak żyć, czyniąc Eucharystię centrum życia, i nie pogrążyć się w czystej kultowości, nie oderwać się od codziennego życia innych osób. Wiemy, że klerykalizm jest pokusą, na którą są wystawieni kapłani we wszystkich epokach, również dzisiaj; tym ważniejsze jest zatem znalezienie autentycznego sposobu życia Eucharystią, które nie jest zamknięciem się na świat, ale właśnie otwarciem na potrzeby świata. Powinniśmy pamiętać, że w Eucharystii urzeczywistnia się ten wielki dramat Boga, który ogołaca samego siebie – jak mówi List do Filipian – rezygnuje ze swojej chwały, wychodzi i unia się do tego stopnia, że staje się jednym z nas, unia samego siebie aż do śmierci krzyżowej (por. Flp 2). Ta przygoda, ta miłość Boga – który porzuca, rezygnuje z samego siebie, aby być z nami – uobecnia się w Eucharystii; ten wielki akt, wielka przygoda Bożej miłości to pokora Boga, który daje nam siebie. W tym sensie Eucharystię należy traktować jako wejście na tę drogę Bożą. W swoim dziele *De Civitate Dei (O Państwie Bożym)*, ks. X, św. Augustyn mówi: «*Hoc est sacrificium Christianorum: multi unum corpus in Christo*», czyli że ofiara chrześcijan to jednoczenie się przez miłość Chrystusa w jedność jednego Ciała Chrystusa. Ofiara polega właśnie na przekroczeniu siebie, na włączeniu się w komunię jednego chleba, jednego Ciała, a tym samym na włączeniu się w wielką przygodę Bożej miłości. Tak więc powinniśmy zawsze celebrować, przeżywać, rozważać Eucharystię jako lekcję uwalniania się od swojego «ja» – włączenie się w jeden chleb, który jest chlebem wszystkich, który nas jednoczy w jednym Ciele Chrystusa. A zatem Eucharystia jest ze swej natury aktem miłości, zobowiązuje nas do tej rzeczywistej miłości do innych; ofiara Chrystusa jest komunią wszystkich w Jego Ciele. A zatem w taki sposób powinniśmy uczyć się Eucharystii, która jest właśnie przeciwieństwem klerykalizmu, zamknięcia w sobie. Pomyślmy także o Matce Teresie, która jest naprawdę wielkim przykładem – w tym stuleciu, w tym czasie – miłości, która

rezygnuje z siebie, która odrzuca wszelkiego rodzaju klerykalizm, obcość wobec świata, która idzie do najbardziej wyobcowanych, do najuboższych, do osób bliskich śmierci i poświęca się całkowicie miłości do ubogich, do zepchniętych na margines. Jednakże dla Matki Teresy, która dała nam ten przykład, dla wspólnoty, która idzie jej śladami, pierwszym warunkiem założenia nowego domu była zawsze obecność tabernakulum. Bez obecności miłości Boga, który daje siebie, nie byłoby możliwe realizowanie tego apostolatu, nie dałoby się żyć, wyrzekając się siebie; tylko dzięki owemu wyrzeczeniu się siebie i zdaniu na Boga, dzięki włączeniu się w tę Bożą przygodę, w tę pokorę Boga było i jest możliwe dzisiaj wypełnianie tego wielkiego aktu miłości, to otwieranie się na wszystkich. W tym sensie powiedziałbym: życie Eucharystią w jej pierwotnym sensie, w jej prawdziwej głębi jest szkołą życia, jest najpewniejszą ochroną przed wszelkimi pokusami klerykalizmu.

Przedstawiciel Oceanii: *Ojciec Święty, nazywam się Anthony Denton i jestem z Oceanii, z Australii. Tego wieczoru jest nas, kapłanów, tutaj bardzo wielu. Wiemy jednak, że nasze seminaria nie są pełne i że w przyszłości w różnych częściach świata dojdzie do spadku powołań, i to gwałtownego. Czy można zrobić coś naprawdę skutecznego na rzecz powołań? Jak ukazywać nasze życie i to, co w nim wielkie i piękne, młodemu człowiekowi naszych czasów?*

Dziękuję. Rzeczywiście, porusza ksiądz na nowo wielki i bolesny problem naszych czasów – braku powołań, z której to przyczyny Kościoły lokalne mogą zamienić się w ugor, ponieważ brakuje Słowa życia, brakuje obecności sakramentu Eucharystii i innych sakramentów. Co począć? Wielka jest pokusa, aby wziąć sprawy we własne ręce, przekształcić kapłaństwo – sakrament Chrystusa, wybrane przez Niego – w normalny zawód, w pracę wykonywaną w określonych godzinach, po których każdy należy tylko do siebie; i tak, traktując je jak każde inne powołanie, uczynić je dostępnym i łatwym. Jest to jednak pokusa, i nie rozwiązuje problemu. Przywołuje mi na myśl historię Saula, króla Izraela, który przed bitwą z Filistynami czeka na Samuela, by złożyć Bogu należną ofiarę. A kiedy Samuel w spodziewanym momencie nie przychodzi, on sam składa ofiarę, choć nie jest kapłanem (por. i Sm 13); sądzi, że w ten sposób rozwiąże problem, ale go oczywiście nie rozwiązuje, bo skoro podejmuje się tego, czego nie może zrobić, staje na miejscu Boga, albo prawie, i nie może się spodziewać, że sprawy rzeczywiście potoczą się po Bożemu. Podobnie i my, gdybyśmy tylko wykonywali zawód, tak jak inni, rezygnując z sakralności, z nowości, z odmienności sakramentu, który daje tylko Bóg, który wywodzi się tylko z Jego powołania, a nie jest rezultatem naszego «działania», nie dokonalibyśmy niczego. Tym bardziej powinniśmy – jak nas do tego zachęca Pan – modlić się do Boga, pukać do drzwi, do serca Boga, aby dał nam powołania; modlić się bardzo usilnie, z wielką determinacją, z wielkim przekonaniem, również dlatego, że Bóg nie zamyka się na usilną, wytrwałą, ufną modlitwę, nawet jeśli pozwala, byśmy czekali – jak Saul – dłużej, niż przewidywalibyśmy. Wydaje mi się, że to jest rzecz najważniejsza: zachęcanie wiernych do tej pokory, tej ufności, tej odwagi, by modlili się usilnie o powołania, pukali do serca Boga, ażeby dał nam kapłanów. Oprócz tego chciałbym wskazać na trzy inne sprawy. Po pierwsze: każdy z nas powinien dokładać wszelkich starań, aby przeży-

wać własne kapłaństwo w taki sposób, by było przekonujące, w taki sposób, żeby młodzi ludzie mogli powiedzieć: to jest prawdziwe powołanie, tak można żyć, w ten sposób robi się coś istotnego dla świata. Sądzę, że nikt z nas nie zostałby kapłanem, gdyby nie poznał wiarygodnych kapłanów, w których płonął ogień miłości Chrystusa. A zatem to jest pierwsza sprawa: my sami starajmy się być wiarygodnymi kapłanami. Po drugie, powinniśmy zachęcać, jak już powiedziałem, do modlitwy, do tego, by wyrabiać w sobie tę pokorę, tę ufność, pozwalającą rozmawiać z Bogiem z mocą, zdecydowanie. Po trzecie: mieć odwagę pytać młodych ludzi, czy myślą, że Bóg może ich powołać, ponieważ często słowo ludzkie jest konieczne, aby otworzyć na usłyszenie Bożego powołania; rozmawiać z młodymi ludźmi i przede wszystkim pomagać im znaleźć środowisko, w którym mogliby żyć. W dzisiejszym świecie wydaje się niemal niemożliwe dojrzewanie powołania kapłańskiego; młodzi ludzie potrzebują środowisk, w których żyje się wiarą, w których widoczne jest piękno wiary, w których staje się widoczne, że to jest model życia, «jedyne» model życia; a zatem pomagać im znaleźć ruch bądź parafię – wspólnotę w parafii – czy inne środowiska, w których rzeczywiście byliby otoczeni wiarą, miłością Bożą, a zatem otwarci na Boże powołanie – na to, że przyjdzie i im pomoże. Poza tym dziękujemy Panu za wszystkich seminarzystów w naszych czasach, za młodych kapłanów, i módlmy się. Pan nam pomoże! Dziękuję wam wszystkim!

(Przedruk z „L'Osservatore Romano” wyd. polskie 31 [2010] nr 8-9/325/ s. 31-35).